



teatr

OTO JEST GŁOWA ZDRAJCY

Sztuka ta zdobywa sobie widza przede wszystkim treścią, problemem jaki porusza. Już od dawna nie widzieliśmy utworu tak jasno i tak bezkompromisowo stawiającego sprawę uczciwości człowieka wobec siebie samego, wierności własnym poglądom. Antyoportunizm, jaki propaguje młody angielski autor Robert Bolt — rówieśnik lub prawie rówieśnik „gniewnych”: Osborne’a, Pintera, Weskera, Ardena — jest we współczesnej literaturze dramatycznej czymś dość rzadkim. Rzadkie są także bezpośredniości i odwaga, z jaką autor stawia problem dość chyba niemodny.

Bohaterem sztuki Bolta jest Tomasz Morus autor „Utopii”, kanclerz Henryka VIII, ściany w 1535 r. za nieposłuszeństwo wobec króla. W swoim kraju przez długi czas uznawany za zdrajcę, w 1886 r. został przez Rzym beatyfikowany, a w 1935 r. zaliczony w poczet świętych.

Jeden z pierwszych w Europie humanistów, umysł świa-

ty, o szerokich horyzontach, wycofał się z polityki nie chcąc aprobować kroków Henryka VIII zmierzających do zerwania z Rzymem. Ale nie dzieje politycznego sporu króla i kanclerza są treścią sztuki noszącej tytuł „Oto jest głowa zdrajcy”, a postawa moralna, moralna godność człowieka, który mimo, że nie fanatyk, nie płomienny ideolog wybiera raczej śmierć niż zaparcie się własnych przekonań. Pełna dramatyzmu jest tu walka intelektualisty z despotą o prawo do własnego sądu, o prawo do uczciwości wobec siebie samego. Thomas More, jak piszą jego współcześni, był zaprzeczeniem wszystkiego, co może kwalifikować człowieka na męczennika. I nie tęsknota za koroną cierniową nie pozwoliła mu lawirować z królem. Zrzekł się urzędu kanclerza, wycofał z polityki bez demonstracji, bez podkreślenia swego odmiennego stanowiska w sprawie rozwodu i powtórnego małżeństwa Henryka VIII, i właściwie zrobił wszystko, żeby cierniowej korony uniknąć. Prócz jednego — prócz akceptacji kroków, które uważał za niesłuszne. To jedno wystarczyło, żeby zaprowadzić go do Tower. Zwykła ludzka uczciwość została potraktowana jako zdrada stanu.

Spektakl w Teatrze Narodowym reżyserowany przez Wandę Laskowską jest, jak się wydaje, poniżej możliwości jakie niesie tekst. Sztuka Bolta

jest dobrze napisana, zwarta, mięsista — na scenie Narodowego wlecze się i ciągnie bez końca. Być może, utalentowanej reżyserce jaką jest Wanda Laskowska, tak świetnie czującej na przykład Witkacego, nie bardzo odpowiada ta sztuka prawie pozbawiona akcji, pisana dość tradycyjnie, nie dająca wielkich możliwości inscenizacyjnych. Jest to bowiem, wbrew temu co widzimy na scenie, rzecz bardzo kameralna. Ale przecież nie nudna. Przeciwnie — pasjonująca jako przyczynek do dyskusji o potrzebie, czy też jak się czasem mówi: konieczności oportunistu. W dobie coraz powszechniejszego „tumiwizmu” nie jest wcale źle posłuchać czegoś będącego na antytezie takiego stanowiska. Tym bardziej, że w sztuce jest tak zwany „zwykły człowiek” (gra go Jan Kobuszewski), który zmienia przekonanie, twarze, poglądy i gusty w zależności od potrzeb i właściwie nawet nie od potrzeb a od interesów. Jego dewiza jest: nie narażać się i pilnować swoich interesów, reszta frajer. Thomasa More’a gra Władysław Krasnowiecki, jego żonę Wandę Łuczycza, podłego Ryszarda Richa — Wienćyzław Gliński. Poza tym Horawianka, Szalawski, Milecki, Strachocki, Mroźewski, Śmiałowski i inni. Sztuka jak widać została dobrze obsadzona. Scenografia Andrzeja Sadowskiego.

(EL. 2M.)